

DACHAU WE WSPOMNIENIACH KSIĘŻY-WIĘŹNIÓW

„Pomimo to, że nie widzimy tutaj żadnych grobów, znajdujemy się na największym na świecie cmentarzu księży. Największą ofiarę ponieśli Polacy. Z 1780 polskich księży, 868 zginęło. Rzeczywistość była gorsza, niż nasze wyobrażenie o tym, co się tutaj wtedy wydarzyło”.

*kard. Friedrich Wetter, arcybiskup monachijski
podczas Mszy św. w Dachau, 30 kwietnia 1995 r.*

Pierwszy obóz koncentracyjny

W prymitywnych kamiennych barakach dawnej fabryki prochu, w pobliżu miasteczka Dachau w Bawarii, piętnaście kilometrów na północny zachód od Monachium, 22 marca 1933 r. z rozkazu Heinricha Himmlera założono pierwszy obóz koncentracyjny w Niemczech. Podstawą jego istnienia – jak i późniejszych obozów koncentracyjnych – było rozporządzenie „o ochronie narodu i państwa” z 28 lutego 1933 r. Powstał na specjalnie w tym celu wybranym bagnistym terenie o niezdrowym, wilgotnym klimacie. Szczególnie dokuczliwe było to jesienią i zimą, gdy więźniowie godzinami musieli stać na placu apelowym.

Od początku obóz w Dachau był budowany z podziałem na część administracyjno-mieszkalną dla SS oraz część dla więźniów otoczoną drutami i wieżyczkami. Po lewej stronie od bramy znajdowały się budynki gospodarcze i administracyjne, po prawej – baraki przeznaczone dla więźniów, ogród, króliczarnia i w późniejszym okresie budynek przeznaczony na dom publiczny; pomiędzy nimi był plac apelowy.

W budynku administracyjnym władz SS na piętrze mieściły się biura komendanta obozu, jego zastępców i oficera do spraw śledczych, a na parterze – biura szefów raportu oraz wartownia.

Do budynków gospodarczych należały obszerne magazyny przeznaczone na przechowywanie prywatnych rzeczy więźniów, duża łaźnia natryskowa mogąca pomieścić jednocześnie ok. 150 osób, dalej kuchnia, pralnia i magazyny odzieżowe. Za budynkami gospodarczymi znajdował się na niedużym placu obiekt służący za areszt, tzw. bunkier, miejsce krwawych przesłuchań i stosowania dotkliwych kar. Do tego budynku prowadziła droga, która znana była z tego, że ustawiano tam więźniów przez wiele godzin na słońcu, mrozie lub śniegu. Na placu przy bunkrze zainstalowano tzw. słupki, na których wykonywano jedną z najdotkliwszych kar i na których odbywały się egzekucje poprzez powieszenie lub rozstrzelanie.

Na placu apelowym przeprowadzano selekcję nagich więźniów do transportów inwalidzkich oraz ranne i wieczorne, czasami wielogodzinne, apele. Wykonywano na nich również karę chłosty.

Z placu apelowego wchodziło się w piękną, obsadzoną drzewami aleję, przy której znajdowały się baraki więźniów. Księża polscy zajmowali baraki nr 28 i 30, położone najbliżej krematorium. Blok 26 przeznaczono dla księży innych narodowości. Mieli oni swoją kaplicę oraz zgodę na odprawianie Mszy św. i praktyki religijne.

Obóz w Dachau Niemcy traktowali jako wzorcowy. To właśnie tutaj kształcono kadry do powstających na terenie Niemiec i krajów Europy obozów koncentracyjnych. W początkowym okresie działania KL Dachau był miejscem odosobnienia dla przeciwników Trzeciej Rzeszy, niemieckich Żydów i komunistów. Od 1940 r. obóz zaludnili więźniowie ze wszystkich podbitych krajów. KL Dachau stał się też centralnym ośrodkiem eksterminacji duchowieństwa z całej okupowanej Europy. W obozie tym uwięziono w sumie 2720 księży katolickich; wśród nich najwięcej Polaków – 1780, z czego zmarło 868, uwolniono 29 kwietnia 1945 r. – 830, zwolniono w czasie istnienia obozu 78, przeniesiono do innych obozów 4¹.

Zniszczenie polskich organizacji kościelnych i polskiego życia religijnego było dla Niemców jednym z warunków realizacji programu wyniszczenia narodu polskiego. Większość aresztowanych i uwięzionych księży pochodziła z terenów wcielonych po wrześniu 1939 r. do Rzeszy: Wielkopolski-Ziem Zachodnich – Reichsgau Wartheland (województwo poznańskie oraz część województwa łódzkiego); Pomorza – Reichsgau Danzig West-Preussen (Gdańsk, część Prus Wschodnich oraz województwo pomorskie); Śląska – Prowinz Shlezien (część województwa krakowskiego i kieleckiego – tzw. rejencja katowicka).

Pierwsze duże transporty księży polskich do Dachau odbyły się w kwietniu i maju 1940 r. Trwały do końca roku. W grudniu 1940 r. zwieziono do Dachau księży z innych obozów koncentracyjnych, takich jak: Sachsenhausen, Mauthausen-Gusen. Pierwszym polskim duchownym przywiezionym do Dachau był ks. Stanisław Werenik².

Wszystko to, co działo się w obozie, było podporządkowane zasadzie: człowiek jest numerem bez wartości. Tu odebrano mu wszystko – nazwisko, ubranie, przedmioty osobiste i prawo do ludzkiego traktowania. Kapłanom polskim nie wolno było odprawiać Mszy św., odmawiać brewiarza, modlić się i mieć przy sobie jakiegokolwiek przedmiotu kultu religijnego. Zakazano im nawet niesienia pomocy duchowej umierającym więźniom. Mimo tych zakazów kapłani zorganizowali ukryte życie religijne. Za pośrednictwem komand wyjazdowych, pracujących w Monachium, postarali się o komunikanty... i w więziennych pasiakach potajemnie odprawiali Msze św.

Biskup Kazimierz Majdański, numer obozowy 22829, więzień, który przeżył Dachau, 29 kwietnia 1991 r., w 46. rocznicę wyzwolenia obozu, zwrócił się do zebranych księży z gorącym apelem, ażeby spisywali wspomnienia obozowe o sobie i o kolegach, ponieważ – jak zaznaczył – „przez długie lata prawda o martyrologii duchowieństwa Polskiego w czasie II wojny światowej była umyślnie przemilczana na podobieństwo prawdy o ofiarach Katynia”³.

W PRL ukazało się wiele publikacji o niemieckich obozach koncentracyjnych, ale świadomie przemilczano w nich prawdę o skali tragedii, jaka dotknęła Kościół katolicki oraz polskie duchowieństwo w czasie II wojny światowej.

Potrzeba przypomnienia przeżyć księży polskich, ofiar obozu w KL Dachau, jest tym bardziej uzasadniona, gdyż dopiero w 2000 r. w Dachau udostępniono zwiedzającym

¹ J. Domagała, *Ci, którzy przeszli przez Dachau*, Warszawa 1957; T. Musioł, *Dachau 1933–1945*, Katowice 1960. Występują pewne niewielkie rozbieżności w źródłowym przekazie nt. danych statystycznych. Przez Dachau przeszło w sumie ok. 250 tys. więźniów, w dniu wyzwolenia było ich ok. 33 tys., w tym ok. 15 tys. stanowili Polacy. Liczba więźniów i ofiar nie jest dokładnie znana, gdyż w spisach obozowych nie uwzględniano osób skierowanych do obozu przez gestapo celem wykonania egzekucji.

² Przeżył obóz i po wyzwoleniu obozu, 3 maja 1945 r., odprawił tam uroczystą Mszę św.

³ Bp K. Majdański, *Wspomnienia*, „Biuletyn Informacyjny dla Księży b. Więźniów Obozu Koncentracyjnego”, Kalisz–Koszalin 1991, nr 18, s. 2.

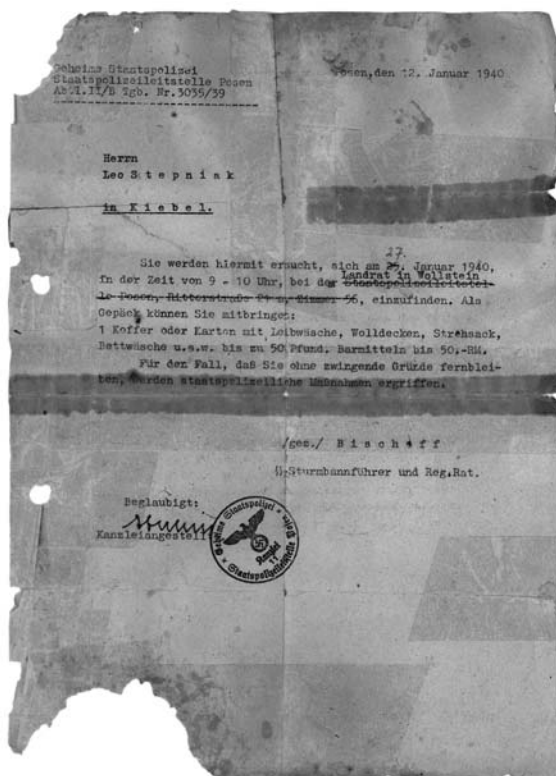
więzienie obozowe, a w 2002 i 2003 r. otwarto ostatnią część Muzeum KL Dachau, ukazującą rozwój obozu od 1933 r. do jego wyzwolenia 29 kwietnia 1945 r. Wiele najcenniejszych materiałów kompromitujących władze obozowe, jak protokoły uśmiercania więźniów czy wymierzania kar dyscyplinarnych (wieszanie na słupku, bicie na koźle, więzienie w bunkrze), zniszczono; dlatego relacje, rysunki i wiersze księży tworzone w warunkach obozowych są cennym źródłem do poznania ich codziennego życia.

Wspomnienia polskich księży katolickich stanowią świadectwo z jednej strony niewyobrażalnych cierpień, głodu, chorób, ciężkiej pracy, wymyślnych kar i tortur, badań pseudomedycznych, a z drugiej – heroizmu więźniów, ich wiary w Boga i człowieka. Przeżyli, by wykonać testament tych, którzy zginęli, a którzy mówili: „Gdy spełni się cud, że wyjdziecie stąd żywi, piszcie i mówcie o tym, co oni z nami robili?”

Ci księży, którzy przeżyli, wybaczyli, ale nie zapomnieli. Założyli Komitet Księży Byłych Więźniów Obozów Koncentracyjnych i każdego roku, w rocznicę wyzwolenia, modlą się za ofiary i za prześladowców. Z każdym rokiem jest coraz mniej świadków, odchodzą od nas. Żyją już tylko nieliczni.

Jednym z ostatnich żyjących księży-więźniów, który przeżył obóz koncentracyjny Dachau, jest dziewięćdziesięciosiedmioletni ks. kanonik Leon Stępiak, numer obozowy w Dachau 11424 (potem, po powrocie z Gusen, nr 22036). Jeszcze na początku lipca 1939 r. pisał do swoich rodziców: „Bardzo szczęśliwie przybyłem na moją pierwszą placówkę pracy duszpasterskiej [wieś Kębłowo, pow. Wolsztyn]. Wioska liczy 1500 mieszkańców, ma drogi brukowane, a nawet własny rynek [...]. Znajduje się trzy kilometry od granicy. Z mojego okna widzę brzeg lasu, który jest granicą polsko-niemiecką. Mimo ogólnego niepokoju ludność tutaj jest bardzo spokojna i nie obawia się wojny, bo wie, że główne natarcie w razie wojny byłoby na Śląsk i Pomorze”⁴.

Niedługo cieszył się pracą duszpasterską. Już 27 stycznia 1940 r. został aresztowany przez gestapo i przewieziony do klasztoru w Lubiniu. Jako jedyny ksiądz katolicki zachował dokument aresztowania z 27 stycznia 1939 r. Potem poprzez Fort VII w Poznaniu został wywiezionym do KL Dachau.

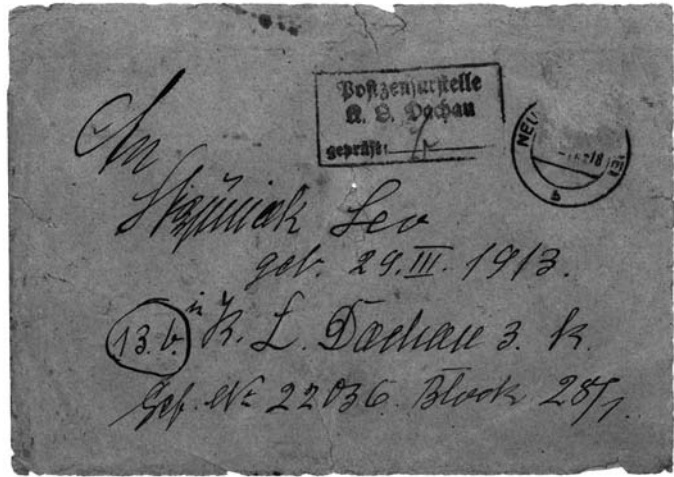


Nakaz aresztowania ks. L. Stępiaka

Z arch. ks. L. Stępiaka

⁴ List ks. Leona Stępiaka do rodziców, Kębłowo, 05 VII 1939 r. (ze zbiorów autorki).

„Z Fortu VII [w Poznaniu] księży załadowano do bydłych wagonów [...]. No i dojechaliśmy do Monachium w nocy. I wtedy starzy księża od razu wiedzieli, że jedziemy do Dachau [...]. Na dworzec kolejowy w Dachau pociąg dotarł rano [po 38 godzinach podróży] 24 maja 1940 r. Wszystkim kazano ustawić się piątkami, po czym asfaltową drogą biegnącą wzdłuż osiedla esesmańskiego, z bagażami w ręku, jak zbrodniarzy, pędzono nas pod eskortą



List otrzymany w Dachau, z archiwum ks. L. Stępniańskiego

uzbrojonych w karabiny SS-manów do odległego o około trzy kilometry obozu. Na plac obozowy dotarliśmy przez bramę z napisem *Arbeit macht frei* [Praca daje wolność]. Dzień majowy, słońce szalenie świeciło i grzało, a my musieliśmy stać godzinami na placu z odkrytą głową. Nic nie dali do picia, nic do jedzenia, więc gnębiło nas pragnienie i głód. Jasna barwa bloków mieszkalnych w połączeniu z zielonymi trawnikami, biegnącymi wzdłuż szerokiej ulicy obozowej i drózek budowanych z wapnia, już nie robiła na nas miłego wrażenia.

Po sprawdzeniu imiennym obecności zabierano przybyłych więźniów do dużej izby i tam spisano ponownie personalia. Każdy otrzymał swój numer obozowy, ja otrzymałem numer 11424. Od tej chwili byłem więźniem (*Haftling*) nr 11424. W drugiej izbie musieliśmy się rozebrać do naga i oddać wszystko, także rzeczy osobiste oraz przedmioty kultu religijnego; medaliki, różańce, brewiarze, książeczki do nabożeństwa. Bardzo przeżyłem ten moment. Pozostawiono tylko szelki i chusteczki do nosa. Wiele dewocjonalistów udało nam się jednak zatrzymać. Na przykład ks. Marian Szerkowski, po wojnie proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Kórniku k. Poznania, zaszył swój medalik Matki Boskiej w rogu chusteczki do nosa, i w ten sposób przechował medalik do końca pobytu w Dachau. Gdy pracowałem w ogrodach na plantacji, pewien SS-man prowadził mnie do lasu po świerkowe gałązki. Kiedy dowiedział się, że jestem księdzem, wyjął z kieszeni różaniec, wręczył mi go, mówiąc, że ma go od matki i gdy będzie na urlopie, to dostanie nowy. Na spodniach w takim miejscu, gdzie najmniej rewidowano, przyszyłem łatkę z tego materiału, co ubranie więzienne i w taką kieszonkę wkładałem różaniec. Porozrywał się, pozostał krzyżyk i kilka paciorków, które przechowuję do dzisiaj. Ten SS-man był synem Niemca z Belgii z rodziny katolickiej. Powołano go do wojska, ubrano w mundur SS-mański. Taki to SS-man na drugi dzień przyniósł mi dwa kawałki chleba posmarowane margaryną i obłożone kiełbasą. Już więcej go nie widziałem. [...]

Później nastąpiło golenie głów, kaleczono nas przy tym dotkliwie. Po kąpieli otrzymaliśmy więzienne, pasiaste łachmany, często za krótkie i za ciasne. Otrzymany czerwony trójkąt [dla więźniów politycznych, do których zaliczano Polaków] z wypisaną literą P oraz numer obozowy należało przyszyć do bluzy pasiaka w wyznaczonym miejscu. Garderobę, w której przyjechaliśmy, należało zapakować do papierowego worka i z wypisanym numerem obozowym zanieść do magazynu. W czasie jednego z nalotów alianckich wszystkie te

worki z odzieżą spaliły się. Na nogi dano płócienne pantofle na drewnianej podeszwie. Zimą przyklejał się do nich śnieg, tworząc wysokie koturny. Rozpoczęła się sześciotygodniowa kwarantanna. Znalazłem się w grupie księży skierowanych do bloku nr 5, czyli »Zugansblocku«. Baraki mieszkalne o stumetrowej długości i dziesięciometrowej szerokości dzieliły się na cztery lokale (*Stube*). Każdy z lokali posiadał pokój mieszkalny oraz sypialnię. Umywalnia i ustęp przedzielały jeden lokal od drugiego. Każda izba przeznaczona była na 45 osób. [Po 1941 r. w całym baraku przebywało od 400–1600 więźniów. To właśnie m.in. z powodu przepełnienia, a w związku z tym braku możliwości przestrzegania higieny osobistej w 1943 r. wybucha epidemia tyfusu brzuszego i plamistego oraz rozprzestrzenia się gruźlicą]. Tutaj blokowy i izbowy poinformował nas o obowiązującym regulaminie życia obozowego i zwyczajach panujących w obozie. Ważną sprawą była orientacja w szarżach SS-manów, którym trzeba było składać meldunki, prawidłowo określając stopnie, gdyż za każde błędne określenie bito okrutnie lub zmuszano do wykonywania uciążliwych ćwiczeń. Po przydzieleniu łóżek, szafek i miejsc na pantofle rozpoczęła się lekcja siania łóżek »do kantu«. To jedna z szykan szczególnie uciążliwa dla starszych księży. Łóżko musiało być zbudowane jak pudełko, równo wygładzone pod kątem prostym. Po zrobieniu kantów w sienniku ze słomy i wyrównaniu powierzchni specjalnymi deseczkami należało przykryć siennik kocem odpowiednio złożonym, na nim ułożyć poduszkę. Ja dawałem sobie jakoś radę w tym sianiu łóżka. Łóżko źle posłane było rozwalane, a więzień był dotkliwie bity przez blokowego lub izbowego. Często w czasie przerwy obiadowej zamiast tego i tak nędznego posiłku musiał ponownie ścielić łóżko. Paradoks, okazało się, iż w czasie pobytu w kamieniołomach w Gusen, w jednej z 132 filii Dachau, do którego wywieziono mnie z grupą 150 księży, gdy spałem na leżącym na ziemi zarobaczonym, wilgotnym sienniku, tęskniłem za tym łóżkiem w Dachau”⁵.

Od stycznia 1941 r. księża polscy – po wstawiennictwie Watykanu – korzystali ze wspólnej kaplicy otwartej w bloku 26. Mieli możliwość uczestniczenia we Mszy św. i innych nabożeństwach. Wkrótce jednak utracili te przywileje. „Było to dnia 18 września 1941 r., władze obozowe zaproponowały kapłanom polskim w zamian za przywileje obozowe zapisanie się na listę narodowości niemieckiej – wspomina bp Franciszek Korszyński. – Mimo pokusy korzystania z przywilejów niewoli nikt z nas nie zdradził swojego narodu, lecz przeciwnie daliśmy mu nowy wielki dowód swej wierności, swego przywiązania i miłości. Wieść o tym lotem błyskawicy rozeszła się po całym obozie. Wszystkim więźniom zaimponowała nasza postawa, nawet najbardziej nieżyczliwi wyrażali swoje uznanie, o czym mówili nam świeccy koledzy, więźniowie-Polacy. Znając mściwość hitlerowców, spodziewaliśmy się przykrych następstw”⁶.

Nie czekano długo, kilka dni później wszystkich zapędzono do przymusowej pracy. Księży zaczęto dręczyć z niebywałą zawziętością. W czasie mroźnej zimy 1941–1942 z powodu głodu, zimna, chorób, wymierzania kar, bicia oraz wycieńczenia ciężką pracą śmiertelność była zatrważająca. Przed krematorium obozowym codziennie leżało kilkaset trupów czekających na spalenie.

⁵ Niepublikowane wspomnienia ks. Leona Stępnika (ze zbiorów autorki). Ks. Stępnik, ur. 29 marca 1913 r., przebywał w Dachau od 24 maja 1940 r. do 29 kwietnia 1945 r. Mieszka w Kościanie.

⁶ Bp Franciszek Korszyński – przed wojną wykładowca i ojciec duchowny seminarium duchownego we Włocławku; więzień KL Dachau nr 22546; w 1946 r. został biskupem pomocniczym włocławskim. Zmarł w 1962 r. Cytaty jego wspomnień obozowych pochodzą z książki: Ks. bp Franciszek Korszyński, *Jasne promienie w Dachau*, Poznań 1957, s. 44.

Praca

Ciężka praca przy głodowych racjach żywniowych szybko niszczyła siły więźniów i zamieniała ich w ludzkie szkielety. Każdego dnia, po apelu, gdy padał rozkaz: *Arbeitskommando formiert*, wszystkie komanda ruszały do pracy biegiem. W latach 1940–1941 praca



była jednym ze sposobów zabijania. Głodni, chorzy, każdego dnia niezależnie od pogody, wśród krzyków, bicia i kopania, księża polscy byli zmuszani do pracy ponad ludzkie siły. Trwała ona od godz. 6 do 12, a następnie, po krótkiej przerwie obiadowej (obiad należało spożywać na stojąco, nieposłusznym dotkliwie bito), od 13 do 19. Księży polskich wyznaczano do najcięższych robót.

W 1941 r., 2 sierpnia, wysłano do jednej z filii Dachau, do kamieniołomów w Gusen, 150 polskich duchownych. Obóz ten nazywano „ostatecznym rozwiązaniem”, a jedynym wyjściem miał być komin krematorium. Wokół kamienie i tylko kamienie. Z tymi kamieniami na ramieniu więźniowie bici, popychani i kopani musieli biec do budowanego niżej obozu. Wielu padało pod ciężarem kamieni, by nigdy się nie podnieść. Po kilkunastu tygodniach morderczej pracy więzień stawał się głodnym, pożerany przez wszy szkieletem. Szczęśliwi byli ci do noszenia darni, którą wykładano obozowe alejki. Z Gusen do Dachau nie powróciło pięćdziesięciu księży. Zostali oni zamordowani przez Niemców, zmarli z głodu lub wycieńczenia morderczą pracą.

Ksiądz Stępniaak wspomina: „W Gusen warunki były straszne. Obóz był dopiero w trakcie budowy. Wyczerpująca praca w kamieniołomach, głód, wszechobecny bród dawał się mocno we znaki. Plagą była ogromna ilość wszy gnieźdzących się nie tylko w siennikach, ale w niezmięnionej tygodniami bieliznie i odzieży. Znalazłem nawet sposób na walkę z robactwem. Półroczny pobyt w tych nieludzkich warunkach wystarczył, by po moim powrocie do Dachau, księża – koledzy obozowi pytali, »Leoś, to Ty?«⁷. W tej samej grupie księży do kamieniołomów w Gusen wywieziony został kleryk, werbista Marian Żelazek. Praca i wzajemne wspieranie w tym okrutnym miejscu zaowocowały przyjaźnią ks. Stępniaaka i alumna Żelazka, która przetrwała do 2006 r., do śmierci ojca Mariana, znanego misjonarza pracującego ponad pięćdziesiąt lat w Indiach. Po wojnie, mimo dzielącej ich odległości prowadzili ze sobą ożywioną korespondencję. Ojciec Żelazek nadsyłał też wspomnienia do

⁷ Niepublikowane wspomnienia ks. Leona Stępniaaka (ze zbiorów autorki).

„Biuletynu Informacyjnego dla Księża b. Więźniów Obozu Koncentracyjnego w Dachau”. O pobycie w Dachau pisał m.in.: „Za drutami obozu rozpoczął się nasz powtórny nowicjat. Tam dojrzałem, tam zrozumiałem głębiej człowieka i życie”⁸.

W samym Dachau większość więźniów pracowała na tzw. plantagach – plantacjach, polach przylegających do obozu. Uprawiano na nich głównie rośliny lecznicze, zioła oraz warzywa. Każdego dnia, po pracy, na taczkach wieziono umierających lub zmarłych z głodu i wycieńczenia. Właśnie na plantacjach najwięcej księży straciło życie. Bronowali ziemię zaprzęgnięci do bron, zimą zaprzęgnięci do dużych wozów wywozili śnieg, nosili na plecach worki z suszonymi ziołami. Do szczęśliwców należeli ci, którzy mieli pracę pod dachem. Księży zatrudniono także przy budowie nowego baraku X, drugiego krematorium.

Ksiądz Stępniaak wspomina: „W obozie w Dachau początkowo, jak większość księży polskich, pracowałem na plantacjach. Były to obszary wielohektarowe pól i łąk. Pracowałem z ojcem Florianem Niedźwiadkiem, kamedulą z Krakowa, i potem z ks. Florianem Stępniakiem, ks. Ferdynandem Schonwalderem. Gdy słońce grzało, praca była znośna, ale gdy padał deszcz i śnieg, było fatalnie. Ojca Floriana Stępniaaka, kapucyna urodzonego w 1912 r., tak wyczerpała praca na plantacji, że komisja obozowa zapisała go na listę inwalidów. Po pewnym czasie w porządku alfabetycznym wywołano go do Hartheim w Austrii i zagazowano. (Dzisiaj należy do grona 108 kapłanów błogosławionych). Był taki czas, że dzieliliśmy wspólną pryczę. Praca na »plantagach« była bardzo wyczerpująca. Ginęli przy niej bardzo prędko nawet młodzi księża. Mnie z plantacji z narażeniem życia wyciągnął i przeniósł mój kolega z czasów pierwszych klas gimnazjalnych Bolesław Rex i wciągnął do swojego komanda. Tam uprawiano warzywa i kwiaty. Należały do tego trzy ogrody w lesie, odległe od obozu około dwóch kilometrów. Codziennie do pracy prowadziło nas pod karabinami i pilnowało czterech SS-manów. Tam można było zjeść coś z odpadów, które wyrzucano na kompost. Raz pozwolono nam ugotować zupę z głąbów od kapusty i wyrzuconych marnych główek kapust. Zrobiliśmy to w znalezionym na złomowisku garnku, na ognisku, bez soli, bo głód był najlepszą przyprawą. W jesieni przywożono marchew do mycia w zimnej wodzie. Wtedy tej marchwi można było najeść się do syta. Zdarzało się, iż głodny żołądek nie wytrzymał surowych warzyw. Byłem świadkiem, jak kilku księży po zjedzeniu suro-



Fot. ALPN

Więźniowie Dachau...

⁸ W. Kocięcka, *Misjonarz, sługa ubogich i trędowatych*, „Biuletyn Informacyjny dla Księża b. Więźniów Obozu Koncentracyjnego”, Kalisz–Koszalin 1995, nr 22, s. 70.

Fot. AIPN



...i władcy

wych ogórków zmarło. Początkowo przydzielono mnie do »łopaty« – nawoziłem i kopałem ogród. Potem przydzielono mnie do pracy przy oknach inspektowych. Trzeba było nosić wodę i podlewać 16-litrowymi polewaczkami. Hodowano ogórki tzw. mamuty. Testowano też, jaki wpływ na rozwój roślin mają nawozy chemiczne⁹. Obrazowo opisał pracę książy bp Korszyński: „W naszym obozie nie było zwierząt pociągowych, musieli je więc zastąpić ludzie. Ludzi zaprzęgano do pługa przy usuwaniu śniegu z obozu, do wozów, do bron i pługa przy uprawie roli, a nawet do wału, ugniatającego szosę. Jeszcze dziś żywo mam w pamięci obozowy obrazek przedstawiający budowę szosy. Kilku czy kilkunastu więźniów z wyciągniętymi szyjami, z wygiętymi w pałąk plecami ciągnie olbrzymi ciężki wał, inni więźniowie pchają ten wał, a kapo im przygaduje. Wśród tych niewolników dwudziestego wieku widzę prawie samych księży polskich. Między nimi ksiądz kanonika Józefa Straszewskiego, proboszcza parafii św. Stanisława we Włocławku. Zniszczony to już człowiek, istny szkielet ludzki pokryty skórą; już wyczerpany z sił, ale ciągnie, jak tylko może. Później spotykam się z nim w przerwie obiadowej i pytam, jak się czuje. Z uśmiechem odpowiada mi na to, że czuje się dobrze. Ani słówka szemrania, ani słówka narzekania na swoją dolę. W świetle naszej religii praca jest czymś szlachetnym, wartościowym, wzniosłym, ale kiedy jest ponad siły człowieka lub kiedy wykonywana jest w nieodpowiednich warunkach – jest wielkim cierpieniem. Tak było w Dachau z naszą pracą fizyczną¹⁰.

Do obowiązków kapłanów należało również noszenie trzy razy dziennie posiłków dla całego obozu. Dla wychudzonych oraz starszych księży dźwiganie ciężkich kotłów było

⁹ Niepublikowane wspomnienia ks. Leona Stępnia (ze zbiorów autorki).

¹⁰ Bp F. Korszyński, *op.cit.*, s. 49.



Fot. AIPN

ogromnym wysiłkiem. Kto nie mógł udźwignąć kotła, był bity i kopany. Gdy było to możliwe, młodszy księża wyręczali starszych. Ksiądz Stępniaś wspomina: „Tam były kotły po 50 i 100 litrów. Kotły miały po jednej i po drugiej stronie uchwyty. Jeżeli uchwyty były wyrobione, to dłonie dotykały gorącego kotła. Był czas, że my księża musieliśmy nosić jedzenie obiadowe dla wszystkich baraków, a było nas 33 000 więźniów. Każdy kocioł miał wypisany kolejny numer baraku. Trzeba było stanąć obok kotła i jak SS-man krzyknął, to musieliśmy kocioł podnieść i wyjść z nim. W kuchni były dwa stopnie cementowe, zdarzały się potknięcia, szczególnie starszych księży, a wtedy wylana kawa lub zupa nie trafiała do baraków, a więźniowie byli dotkliwie bici, często do nieprzytomności. Wszystkie te czynności należało wykonywać w biegu, przy krzykach i biciu. Zimą, gdy do drewnianych spodów trzewików przyklejał się śnieg, tworząc śniegowe koturny, noszenie kotłów było bardziej uciążliwe. My młodszy księża staraliśmy się pomagać starszym. Pamiętam nieludzkie pobicie przy noszeniu ciężkich kotłów biskupa Michała Kozala, już pozbawionego sił, izbowy Willy powalił na podłogę i skopał”¹¹.

Biskup Kozal, sufragan diecezji włocławskiej, aresztowany przez Niemców 7 listopada 1939 r., do Dachau został przewieziony w lipcu 1941 r. i otrzymał numer 24554. W obozie służył chorym i umierającym. Dla Niemców był jednym z więźniów, nad którym znęcano się w szczególnie wyrafinowany sposób. Chory na tyfus, został dobity śmiertelnie zastrzykiem 26 stycznia 1943 r.¹² Stryjeczny brat biskupa, oblat o. Czesław Kozal, wspominając ostatnie chwile biskupa, dodaje: „Jego przyjaciel i powiernik, ks. Franciszek Korszyński, odprawił potajemnie na bloku Mszę św. i ujawnił tajemnicę, jaką mu powierzył

¹¹ Niepublikowane wspomnienia ks. Leona Stępniaś (ze zbiorów autorki).

¹² Papież Jan Paweł II dokonał beatyfikacji biskupa Michała Kozala 14 VI 1987 r.



Fot. AIPN

jeszcze w Łądzie biskup Michał Kozal: »Złożyłem Bogu w ofierze swoje życie, ażeby przez to odwrócić klęski od Kościoła i Polski«¹³.

Głód

Głód, towarzyszący od rana do wieczora, był jedną z największych udręk, jakie więźniowie przeżywali w Dachau. Na śniadanie dawano czarną, niesłodzoną kawę i kawałek chleba, który wydzielano na całą dobę. Na obiad była zupa z kapusty lub brukwi, czasami przez kilkanaście tygodni z rzędu. Na kolację dawano zupę albo ziemniaki w łupinach lub kawałek chleba z margaryną, czasami z marmoladą. W niedzielę zdarzało się, że dawano plasterki kiełbasy. Rok 1942 był najtragiczniejszy w historii obozu, nawet te głodowe racje były zmniejszone. Śmiertelność wśród księży tego roku była zatrważająca. Wielu więźniów ważyło ok. 40 kg. Niektórzy byli tak opuchnięci z głodu, że nie mogli się poruszać. Inni przerażająco wychudzeni. Nazywano ich „mużułmanami”. Z niedożywienia ludzie zapadali na różne dziwne choroby, ich ciała pokrywały ogromne, ropiejące wrzody, dokuczały choroby skóry. Jedzono wszystko, co znaleziono na terenie obozu, a co miało jadalny wygląd. Jedzono najrozmaitsze trawy, kwiaty, żaby, dżdżownice, jeże. Za zjedzenie marchwi lub ziemniaka w trakcie pracy w ogrodzie lub znalezionych na terenie obozu groziła surowa kara.

Ksiądz kanonik Mieczysław Januszczak, nr obozowy 28151, wspomina: „Głód trwający nie jeden dzień, jeden miesiąc, jeden rok, ale dwa – trzy – cztery i więcej lat. Z głodu nieogojące się rany, dyzenteria, choroby serca i nerek, oddawanie moczu do 17 razy w jedną noc, nieugaszone pragnienie, napoje zaś zabijały [...]. Krew obracała się w wodę, stąd odma,

¹³ Cyt. za o. K.S. Ambrożkiewicz, *Wspomnienia o bp. Michale Kozalu*, „Biuletyn Informacyjny dla Księża b. Więźniów Obozu Koncentracyjnego”, Kalisz–Koszalin 1990, nr 17, s. 53.

puchlina wodna [...]. Kontrola niemieckiego lekarza – ze względu na złamaną rękę przebywałem na rewirze chorych. – Lekarz poklepał mnie po nabrzmiałym brzuchu i rzekł: *Gut für die Arbeit* (dobry do pracy). Izbowy Seep jednak oświadczył, że to nie otyłość, ale odma dochodząca do serca. Na dowód wziął długą igłę, przebił brzuch, a z otworu wytrysnęła ciecz na metr wysoko, opryskując otaczających. Bez tego zabiegu umarłbym za dzień, dwa. I nadal pozostałem na rewirze, i żyję¹⁴.

Biskup Ignacy Jeż po latach uświadamiał sobie, że „opisanie prawdziwego głodu jest właściwie niemożliwe. Wiedzieć, że ani jutro, ani pojutrze, ani za tydzień tego głodu, jaki trawi wnętrze, niczym nie będę mógł zaspokoić, stwarza sytuację beznadziejną¹⁵. Inny duchowny, ks. Kazimierz Hamerszmit, nr obozowy 22575, opisał jeden „posiłek” do syta:

„Raz nawet udało się porządnie najeść. Przez pewien czas pracowaliśmy we dwóch na terenie psiarni. W oddzielnych klatkach były psy-wilczury. Wszedł do nich esesman z dużą miską kaszy, w której były suchary wojskowe... gdy wyszedł, mówię do kolegi: Działajmy, przytrzymaj psa, a ja zabiorę mu żarcie. Wsypałem zawartość miski do czapki. Zamknęliśmy psa i za deskami zjedliśmy to, co było. Całe szczęście, że nie napotkał nas przy tym esesman, bo można było stracić życie¹⁶.

Ojciec Kajetan Stanisław Ambrożkiewicz, nr obozowy 22383, opowiadał o solidarności więźniów: „Wiedzieliśmy z doświadczenia, że człowieka, który umiera z głodu, można uratować od śmierci, albo odsunąć ją, pomnażając przez dwa tygodnie jego głodową porcję żywności o parę ziemniaków lub pół litra zupy. Postanowiliśmy, że w czasie obiadu jeden z naszej grupy obejdzie kubkiem tych współbraci, którzy się jeszcze jakoś trzymają. Każdy z nich włoży do kubka łyżkę czy parę łyżek zupy. Tym kubkiem zupy będziemy wzmocniać co dzień przez dwa tygodnie naszych braci najbardziej osłabionych. Zebranyymi łyżkami



Fot. ALPN

¹⁴ „Biuletyn Informacyjny dla Księży b. Więźniów Obozu Koncentracyjnego”, Kalisz–Koszalin 1991, nr 18, s. 26–27.

¹⁵ Bp I. Jeż, *Błogosławcie Pana światło i ciemność*, Katowice 1994, s. 17.

¹⁶ Ks. K. Hamerszmit, *Wspomnienia*, „Biuletyn Informacyjny dla Księży b. Więźniów Obozu Koncentracyjnego”, Kalisz–Koszalin 1990, nr 17, s. 50.



Fot. AIPN

zupy od nie tak głodnych pragnęliśmy ratować głodniejszych. To pozwalało wierzyć, że w tej zwartej gromadzie można przetrwać i najgorsze czasy¹⁷.

Na przełomie 1941–1942 r. władze obozowe pozwoliły na przysyłanie paczek i pieniędzy, zaczęła lepiej funkcjonować obozowa kantyna. Paczki ratowały życie nie tylko księżom, ale i pozostałym więźniom. Dzięki duchownym zaczęły działać obozowe „Caritas”. Księża dzielili się paczkami z innymi więźniami. Często też kocioł z zupą przeznaczoną dla swojego baraku zanosili tym, którzy paczek nie otrzymywali.

Kary

Karano za najdrobniejsze przewinienia, za źle posłane łóżko, za siedzenie w trakcie posiłku, za nieprawidłowe lub zbyt powolne zdjęcie nakrycia głowy, karano za istnienie, za bycie księdzem. Do najczęściej stosowanych należała kara chłosty (*Fünfundzwanzig*) oraz godzina słupka (*Eine Stunde Phal*). O rodzaju kary decydował Lagerführer. Kara chłosty wymierzana była przez esesmanów na specjalnym „koźle”, do którego przywiązywano więźnia. Najniższą karą było 25 uderzeń, najwyższą tyle, że więzień umierał. Razy uderzeń musiał liczyć skazany, gdy się pomylił, najczęściej z bólu, uderzenia liczone od nowa. Karę słupka wykonywano najpierw na specjalnym stojaku, na którym wieszano po kilku więźniów. Później przeniesiono ją do łaźni, skazanych wieszano pojedynczo na przymocowanych do sufitu hakach. Karę słupka opisał o. Ambrożkiewicz: „Egzekucje wykonywał kąpielowy w łaźni. Gdy przyszła kolej na nas, zdjęliśmy marynarki, rozpięliśmy koszule i każdy stanął pod wyznaczonym hakiem... Wszedłem na wysoki stołek, który postawił pod moim hakiem kąpielowy. Dłonie,

¹⁷ O. K.S. Ambrożkiewicz, *Wspomnienia*, „Biuletyn Informacyjny dla Księża b. Więźniów Obozu Koncentracyjnego”, Kalisz–Koszalin 1990, nr 17, s. 51.

na które włożyłem wełniane skarpety, mające zabezpieczyć przed skałeczeniem rąk, złożyłem na plecach zewnętrzną stroną do siebie. Gdy kąpielowy skrępowawszy je łańcuchem w nadgarstku, podciągnął ręce do góry, ja z całych sił trzymałem je przy plecach, by mieć potem nieco »luzu«... Kąpielowy zahaczył łańcuch o hak umieszczony w suficie, a ja skoczyłem ze stołka delikatnie przed



siebie. Kto się ociągał, temu wrywano go spod nóg. W zwichniętych stawach barkowych zrodził się ostry ból, który jak ogień przenikał całe górne kończyny. Po chwili jednak człowiek spostrzegał, że to nie ten ogień chodzący po rękach, na których spoczywał cały ciężar ciała, był najgorszy, ale jakieś bolesne, rozsiane po całym ciele uczucie niewygody. Powstaje jakieś nieodparte pragnienie, by znaleźć jakąś lepszą pozycję, by jakoś sobie ulżyć. Mądrość jednak kazała trwać w bezruchu i bólu i czekać, aż się ręce pod wpływem obciążenia same wyciągną i stopy znajdą bliżej posadzki, dając złudzenie jakiegoś oparcia. Czasami obecny przy wymierzaniu kary esesman okręcał wiszącego na łańcuchu, aż do oporu, a potem gwałtownie puszczał. Ból był tak ogromny, iż powieszony wył z bólu i często popadał w omdlenie. Ja miałem wtedy 27 lat, niecałe 60 kg wagi i wiele dumy młodego Polaka, który nie miał ochoty pokazać wrogowi, że go boli... i wtedy esesmani kazali odprawić mi Mszę św. Płynęły spokojnie moje słowa łacińskie. Tylko od czasu do czasu rozpryskiwały się dźwięcznie na posadzce krople potu ściekające z umęczonych czoł i powieszonych ciał. Był dzień 22 maja 1942 r. dzień Wniebowstąpienia Pańskiego¹⁸. Przez tę kaźń przeszedł setki polskich kapłanów. Po jednej godzinie wiszenia więźniń nie władał przez kilka dni lub tygodni dłońmi, a często tracił palce lub dłonie z powodu gangreny.

Stacje doświadczałne

W KL Dachau w 1940 r. w baraku nr 5 utworzono tzw. stacje doświadczałne, w których niemieccy lekarze wykonywali pseudomedyczne eksperymenty na zdrowych więźniach – zarażali malarią, ropowicą [flegmoną], żółtaczką. Dla celów lotniczych przeprowadzali badania w komorach ciśnieniowych. Po doświadczeniach w komorze ciśnieniowej pozostały przerażające zdjęcia, wykonywane w celu uchwycenia reakcji człowieka na gwałtowne zmiany ciśnienia.

W czasie dużych mrozów na drewniane nosze kładziono i przywiązywano nagich więźniów, po kilku jednocześnie. Wynoszono ich na wiele godzin (na ogół nocą) na zewnątrz. Krzyk tych zamrażanych ofiar był najbardziej przejmującym krzykiem, jaki można sobie wyobrazić. Pozostawali tam do utraty przytomności. Potem przystępowano do badania krwi,

¹⁸ *Ibidem*, s. 41–46.

moczu. Czasami usiłowano przywrócić ich do życia, co kilkakrotnie się udało. Przeważnie jednak dokonywano sekcji zwłok. Jeśli więzień nie był przeznaczony do natychmiastowej selekcji, przeprowadzano ogrzewanie ciepłym powietrzem, a w pewnym okresie ciepłem ciała ludzkiego, do czego sprowadzono więźniarki z obozów kobiecych np. Ravensbrück.

Niekiedy usuwano np. zdrowemu człowiekowi nerw przeponowy, by wykazać wytrzymałość organizmu ludzkiego na nadmierny ucisk na płuca. Kto przeżył, zostawał kaleką do końca życia. W czasie doświadczeń z morską wodą nie podawano więźniom przez dwa tygodnie żadnego pokarmu, a jednocześnie zmuszano do picia słonej, morskiej wody. Wszystkie te doświadczenia miały rzekomo służyć III Rzeszy.

Wybuch epidemii tyfusu w 1943 r. był dla wielu więźniów ratunkiem przed wykorzystaniem do badań pseudomedycznych. Można zaryzykować stwierdzenie, że tyfus, choroba, która zabiła wielu, tym, którzy przeżyli, ratowała życie. Ksiądz Stępiak, wyznaczony do badań z wszczepioną malarią, nagle zachorował na tyfus, chorował kilka miesięcy. Dzięki tyfusowi nie został „królikiem doświadczalnym”. Niemieccy funkcjonariusze obozowi, w obawie przed zarażeniem, nie zaglądali do izby chorych na tyfus i godzili się na opiekę nad chorymi ze strony więźniów-kapłanów. Wielu księży niosących pomoc zaraziło się i zmarło, m.in. ks. Stefan Wincenty Frelichowski¹⁹.

Jednym z więźniów poddanych pseudomedycznemu doświadczeniu z ropowicą [flegmony] był abp Majdański, numer obozowy 22829. Młodemu wówczas klerykowi wszczepiono ropowicę. Przeżył dzięki pomocy ze strony tych, którzy nie chcieli pogodzić się z cierpieniem chorych. Tak sam wspomina te doświadczenia: „Po chwili marszu – sala operacyjna i rozkaz położyć się! Pierwszy raz w życiu na stole operacyjnym. Zabieg jest krótki. Młody oficer, SS-mann boleśnie nakłuwa prawe udo. Jakiś potężny zastrzyk. Potem napisano: 3 cm [sześciennę] flegmony (sztuczna ropowica). Po bolesnym zastrzyku nie odczuwam dalszych szczególnych objawów. Wyjaśnienie jednak przychodzi szybko: gdy wchodzimy z powrotem do izby, nie słyhać ani jednego słowa, ale słyhać jęki. Zabieg dokonany na sali operacyjnej działa szybko. Wkrótce odczuję to sam, natychmiast po powrocie do izby położywszy się na długie miesiące na wskazanym łóżku, oznaczonym odtąd stale: 18 B. [...] Osłabłem bardzo. Odczułem to, usiłując wejść do bardzo bliskiego WC. Ten pierwszy wieczór dyżur ma pielęgniarkę – życzliwy Herman. Także i inni okażą się potem życzliwi. Wszyscy byli polityczni, nosili czerwone trójkąty [takie same jak polscy duchowni]. Nie bolało tak, bym musiał jęczeć. Był tylko ogromny ubytek sił, traciłem przytomność. [Heini] był najbardziej współczujący wśród dyżurujących *Pflegrów*. Jakoś wiedział, kiedy ból jest tak dominujący, że trzeba go załagodzić. Usłyszałem od Hermana: Zastrzyk był niebezpieczny. Doświadczenia będą trudne. Żeby przeżyć, trzeba chcieć i wierzyć, że to jest możliwe. Patrz, tam leży komunista, którego ratujemy ze wszystkich sił – na próżno; nie może uwierzyć, że Hitler nie wygra, nie chce żyć. Wysoka komisja z dr. Schützem na czele stwierdziła groźny stan zapalny, widoczny na całym udzie, zdecydowała: Nie stosować incyzji [operacji], zaczekać i obserwować dalszy rozwój w ciągu 8 dni. [...] Po przebudzeniu z narkozy cała noga w [metalowej] szynie, obandażowana stosem ligniny. Nie było można wykonywać żadnych ruchów (leżeć można było tylko na plecach). W czasie pierwszego opatrunku (opatrunki odbywały się najpierw pod wodą) spostrzegłem SS-manów zamykających oczy. Opatrunki były okrutne. Bolało [...], ropowica bardzo była uparta, więc operacje były jeszcze dwie. Nie było rozpaczy, był przecież Bóg. Zapotrzebowanie na modlitwę zawsze, największe przed

¹⁹ Papież Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym 7 czerwca 1999 r. w Toruniu.

operacjami. Na stacji doświadczalnej znalazł się krzątający się wśród łóżek kapłan: kochany O. Gitschel. Należał do *Zimmerdienstu* (odpowiednik usług salowych). Spełniał także posługi najwznioślejsze: spowiadał i troszczył się o Ciało Pańskie²⁰.

W tajemnicy pielęgniarz Heini podawał młodemu klerykowi lek Tibatin, który uratował mu życie. Po tygodniach ukrytego leczenia zdjęto szynę.

W 1975 r. w Monachium ocalańcy składali zeznania przed sądem – abp Majdański zeznał całą prawdę, ale zbrodniarzowi Schützwowi (cenionemu w Essen-Bradenej lekarzowi) wobec zdumionych świadków przebaczył. Biskup wspomina: „Dr Schütz nie chciał puścić ze swojej dłoni mojej prawicy, gdy mu na sali sądowej powiedziałem: Przecież możemy spojrzeć sobie w oczy! Szeptał: Musiałem. Ale czyniłem mniej, niż musiałem... Dr Schütz pokornie wyrzekął się swojej przeszłości. [...] Heini – pielęgniarz zasłużył na miano sprawiedliwego”²¹.

* * *

Niedziela, 29 kwietnia 1945 r., była dniem ogromnej radości dla więźniów w Dachau. O godz. 17.25 obóz został zdobyty przez niewielki oddział żołnierzy amerykańskich 7. armii generała Patona. Na powitanie żołnierzy wybiegli wszyscy, którzy mogli się poruszać. Słyszało się niemiłknącą, różnojęzyczną radość, oklaski na cześć żołnierzy amerykańskich. Więźniowie rzucali się sobie w objęcia i całowali wzajemnie. Radość była tym większa, gdyż tego samego dnia wśród więźniów rozeszła się wieść, że w związku z rozkazem Heinricha Himmlera z 14 kwietnia 1945 r. ma być dokonane zniszczenie całego obozu wraz z wszystkimi więźniami. Na zniszczenie obozu wyznaczono termin – 29 kwietnia 1945 r., godz. 21.



Zmarli w transporcie, odnalezieni po wyzwoleniu obozu

²⁰ List bp. Kazimierza Majdańskiego do Jana Pawła II (ze zbiorów ks. L. Stępiaka).

²¹ *Ibidem*.